

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. św. Jana Kantego w Futomie w ramach zadania domowego z historii odbyli bardzo ciekawe rozmowy oraz wywiady z różnymi osobami mieszkającymi w Futomie i pamiętającymi jak wyglądało m.in.: przedwojenne życie, nauka podczas okupacji czy troska o zachowanie i kultywowanie tradycji. Rezultaty tych ciekawych spotkań oraz rozmów prezentujemy poniżej.



Dawne życie w Futomie

- Dzień dobry babciu. Chciałabym, abyś opowiedziała mi w paru zdaniach, jak dawniej wyglądało codzienne życie mieszkańców Futomy.

Dzień dobry. Jeszcze przed wojną najczęściej było domów jednoizbowych. Murowanych domów nie było. W izbach nie było podłóg, tylko ziemia. Domy pokryte były strzechą albo dachówką. Jednak w większości była to strzecha. Nie było prądu, wszyscy – bogaty czy biedny – świecili naftą. Takiej asfaltowej drogi jak teraz też nie było. Była droga kamienista, a jak padał deszcz – błotnista. Jak była wojna, to było o wiele gorzej. W sklepach nic nie można było kupić. Ani materiału na odzież, ani butów. Ludzie siali konopie, z których tkacze wyrabiali płótna. Później krawcy szyli z tych płócien spodnie i koszule. Wszystko to było szare. Butów też nie było. Ludzie sami wyprawiali skóry, a szewcy robili buty na drewnianych podeszwach. Za okupacji nie można było nic kupić. Nie można też było mleć mąki w młynie, tylko w żarnach. Niemcy pozabierali żarna, ale na szczęście parę we wsi zostało. Jeżeli ktoś chciał mleć mąkę na chleb, to ktoś drugi musiał stać na czatach i pilnować, czy czasem nie nadchodzi policja. Była to ciężka robota.

- Babciu, a jak dawniej wyglądała nauka w szkole?

Przed wojną były książki. Dzieci w pierwszej klasie miały tabliczki, po których pisały rysikami. Jak się zapisała całą tabliczkę, mazało się ją. Starsze klasy pisały atramentem i zwykłym ołówkiem. Można było używać gumki do mazania. Jak się pisało atramentem, często robiło się kleksy. Pióra się łamały. Za okupacji było tak samo; były zeszyty, ale z bardzo złego papieru. Książek nie było, tylko broszury wielkości zeszytu, które nazywały się „Ster” i z tego dzieci uczyły się pisać. Za okupacji w ogóle nie było lekcji historii. Historia była zabroniona. Były tylko rachunki (matematyka), język polski, przyroda i dwa razy w tygodniu język niemiecki.

- Powiedz mi babciu, jak dawniej bawiły się dzieci? Czy były place zabaw?

Były szkolne boiska. Piłka też była. Czasem szmaciana. I tak to wyglądało. Dzieci spotykały się koło domów i bawiły się: w chowanego, cztery kąty a pięć piąt, albo odbijały piłką o ścianę domu. Komu piłka najdłużej nie spadała, ten wygrywał. Było bardzo biednie, zwłaszcza w te wojenne lata. Jak wojna się skończyła, wtedy było trochę lepiej. Można było już coś kupić. Jak ktoś kupił gumowe buty, był bardzo szczęśliwy.

- A w którym roku był w naszej wsi pojawił się prąd?

Prąd we wsi jest od 1960 roku. Telefon pojawił się dużo później.

Bardzo dziękuję Ci babciu za rozmowę.

Wiktoria Dziepak

Â

Moja prababcia Aniela

Moja prababcia Aniela Wielgos urodziła się 19.03.1918 roku w Futomie. Już jako mała dziewczynka lubiła śpiewać i występować w szkolnych przedstawieniach. Jeszcze przed II wojną światową była aktorką – amatorką grupy teatralnej działającej przy Kole Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Futomie. Także po wojnie prababcia Aniela brała udział w przedstawieniach i Jasełkach wystawianych przez mieszkańców naszej wsi. Najpierw jako aktorka, a później reżyserka, a czasem współscenarzystka. Prababcia z żalem patrzyła, jak szybko są zapominane tradycyjne zwyczaje i obrzędy naszej wsi. Dlatego w 1981 roku założyła zespół obrzędowy „Futomianie”. Zespół ten starał się jak najwierniej przedstawić tradycje Futomy. Prababcia sama pisała scenariusze wszystkich przedstawień, zbierała informację o dawnym życiu, gromadziła teksty starych pieśni, stroje i przedmioty codziennego użytku. Później to wszystko odgrywało ważną rolę w czasie różnych wystąpień, podczas których mówiono piękną, futomską gwara. Za swoją działalność „Futomianie” otrzymali wiele nagród i wyróżnień. Zespół występował w wielu miejscach w Polsce, a nawet za granicą. Wszędzie przedstawiał piękno i bogactwo naszej tradycji. Za swój dorobek prababcia została uhonorowana Ogólnopolską Nagrodą im. Franciszka Kotuli i nagrodą Zarządu Województwa Podkarpackiego. Aniela Wielgos zmarła w 2009 roku.

Zuzanna Wielgos

Â

Opowieść babci Ireny

Dawniej na wsi żyło się biednie. Ludzie utrzymywali się tylko z tego, co rosło na polu i co wyhodowano w oborze. Czasami wiosną, gdy zapasy się skończyły, ludzie nie mieli co jeść. Codziennie rano gospodarze wcześniej wstawali. Trzeba było nakarmić bydło, wydoić krowy i wypędzić je na pastwisko. Trzeba było także napalić w piecu, żeby nagrzać wodę. Dzieci chodziły paść krowy, a żeby im się nie nudziło, śpiewały sobie piosenki. Co kilka dni gospodyni robiła masło w maślanec i sery. Piekla też żytni chleb. Wszyscy chodzili w pole. Praca na roli była ciężka i mozolna. Dzieci pomagały nosić snopki, zboża, siano. Latem niemowlęta leżały sobie w koszach, a kobiety pracowały w polu. Ziemniaki wykopywano motykami. Nie było kombajnów, traktorów ani innych maszyn. Wszystko robiono ręcznie. Pole bronowano grabiami, a potem ludzie ciągli za sobą brony zrobione z drewna. Zboża koszone sierpem lub kosą i związywano w snopki. Jak wyszło, znoszono je na plecach do stodoły i młócono cepami. Ludzie, chociaż ciężko pracowali, bardzo szanowali tę ziemię. Nie było pól pozostawionych odłogiem. Kobiety wieczorami przędły wełnę, robiły na drutach, skubały pierze. Ludzie nie mieli

butów, często chodzili boso lub w drewniakach. Wieczorami ludzie robili potańcówki. Dzieci uczyły się w domach, głównie zimową porą, gdy nie było pracy w polu. Mieszkało się w chatach z drewnianych bali. Szpary między balami zatykano mchem lub słomą i zalepiano gliną. Domy były pokryte strzechą. W chacie były dwa albo trzy pomieszczenia: kuchnia, izba i komora. Nieraz w jednej chacie mieszkały trzy pokolenia. Latem spało się na strychu na sianie, a zimą w kuchni na siennikach i piecach. Nie było prądu, używano lamp naftowych. W domu nie było wody ani łazienek. Ubrania prało się tzw. kijanką na polu albo w rzece.

Martyna Dziepak